

# Krzepkowski, Mieczysław

---

## Świadek i dokumenty

---

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 8/2, 250-259

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIECZYŚLAW KRZEPKOWSKI

### ŚWIADEK I DOKUMENTY\*

Nie zawsze świadek czy uczestnik wydarzeń wie o nich lepiej niż zebrane dokumenty. Ale też i dokumenty nie zawsze zasługują na pełną wiarę. Do tych i dalszych uwag skłania mnie ostatni zeszyt „Rocznika Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” (tom VII, z. 1). Przynosi on trzy interesujące prace z dziejów prasy międzywojennej, których częściowo byłem świadkiem, a częściowo uczestnikiem. Są to następujące prace: Eugeniusza Rudzińskiego *O koncernach „prasy czerwonej” i IKC (1926—1959)*, Wiesławy Kaszubiny *Notatki o prasie łódzkiej* oraz dzieje *Polskiej Agencji Agrarnej i Ogólno-Informacyjnej*, cz. I, skreślone piórem jej redaktora i wydawcy Henryka Dzendzła. Pomijam cz. I dziejów *Tygodnika „Piaśt”*, z którym nie miałem do czynienia.

Do pracy dra Rudzińskiego pragnę dorzucić parę słów z punktu widzenia świadka i uczestnika. Pierwsze zdanie artykułu nie wydaje mi się słuszne, gdzie autor pisze, iż: „W systemie prasy kontrolowanej kształtującym się w Polsce po przewrocie majowym [...] brak większej ilości trustów prasowych, tak bujnie rozwijających się w systemie prasy »wolnej«”. Przecież w systemie tym działała ogromna liczba pism prawicowych różnych odcieni, niemała liczba pism lewicowych, co prawda duszonych przez cenzurę represyjną (nie było cenzury prewencyjnej aż do września 1939 r.), i pewna liczba pism, które unikały tarć z sanacją czy następnie z OZON-em.

Po przełamaniu sytuacji kryzysowej, w jakiej prasa polska tkwiła pod rządami zaborców, zaczął się okres jej rozwoju, tworzenia trustów i koncernów, co prawda skromnych w porównaniu z gigantami w Stanach

---

\* Już po złożeniu przez autora niniejszych uwag ukazała się recenzja 1 zeszytu, tomu VII „Rocznika Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” na łamach „Prasy Polskiej”, 1968, nr 6, s. 41—43, sygnowana M. Krz., w której autor omawia w bardzo znacznym skrócie zawarty w tym zeszycie materiał, formułuje szereg uwag, nie przytaczając jednak elementów wspomnieniowych (*Red.*).

Zjednoczonych czy w Anglii. Jednakże rozwój prasy polskiej zahamowany został przez kryzys gospodarczy lat trzydziestych. Sprawa ta wymaga również badań, i dobrze, że dr Rudziński wskazał ich potrzebę.

#### PRZEINWESTOWANY KONCERN

Parę słów chcę dorzucić o koncernie „Domu Prasy”. Redaktor Henryk Butkiewicz, kierujący redakcjami wszystkich pism koncernu, zapewne zostawił nie tylko pracę, o której wspomina prof. dr Henryk Jabłoński w książce *Opinia, parlament, prasa* (s. 264, 356). O ile wiem, Henryk Butkiewicz, z którym spotykałem się często po wojnie, pisał nadal swoje wspomnienia. Był bogaty w pomysły dziennikarskie i wydawnicze i ciągle płonął ogień w tym dziennikarskim piecu! Wspomnienia zapewne są w posiadaniu rodziny. Prawdopodobnie wiele notatek zostawił Kazimierz Pollack, jak mi o tym wspominał. To, co wydał (*Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego*, Warszawa 1961), doprowadził do roku 1914. Stanisław Maria Saliński pierwszy przedstawił warsztat dziennikarski „czerwoniaków” w doskonale napisanych wspomnieniach pt. *Long-play warszawski* (Warszawa 1966), ale nie odkrył kulis koncernu.

Niestety, nie robiłem notatek z czasów, kiedy pracowałem w „Domu Prasy”, a działo się tam niemało rzeczy ciekawych. Objąłem stanowisko redaktora naczelnego „Dzień dobry” w r. 1934 i wiele spraw docierało do mnie.

Dr Rudziński dotarł do źródeł archiwalnych i na tej podstawie podaje dzieje przeinwestowanego koncernu, którym zachwiał kryzys gospodarczy. Być może, że płk Miedziński uniemożliwił właścicielom (Henrykowi Butkiewiczowi i Antoniemu Lewandowskiemu, trzeci wspólnik Jerzy Plewiński wyszedł wcześniej ze spółki, zakładając własne pismo: „Trybunę Błękitną” czy „Niebieską”?) dojście do porozumienia z wierzycielami. Trudno mi też poprzeć twierdzenie Autora, że Miedziński zagroził dyrektorowi Centropapieru Karpińskiemu — kiedy ten chciał przystąpić do kupna „czerwoniaków” wspólnie z właścicielem „IKC” Dąbrowskim — importem papieru fińskiego, co groziłoby plajtą Centropapieru. Papier z Finlandii sprowadzaliśmy jeśli nie stale, to dorywczo, nawet po powstaniu koncernu papierniczego. Wydaje się, że nastąpiło po prostu porozumienie Miedzińskiego z dyrektorem gen. Góreckim. Dopuszczenie Dąbrowskiego do opanowania drugiego koncernu uczyniłoby zeń potentata prasowego ponad skalę polską.

Koncern nie przeszedł w całości w ręce Miedzińskiego. Współdziaławcami byli: mjr Leon Puławski, po kilka udziałów (po sześć otrzymali: H. Butkiewicz, A. Lewandowski. S. M. Saliński wspomina parę osób jako dysponentów, porozumiewających się z H. Butkiewiczem (Koc, Świtalski), dr Rudziński podaje ponadto jako akcjonariuszy, biorących udział w wal-

nym zgromadzeniu spółki akcyjnej w 1937 r.: Jana Nickiego i Józefa Chodaka, ale o tych panach nie słyszałem w „Domu Prasy”. Wspominam natomiast — nie wiem, czy słusznie, ale mówiono o nim jako o udziałowcu — Leona Briezemeistra. Udziały red. Butkiewicza przeszły — jak mi mówiono — wnet w ręce A. Lewandowskiego, pan Henryk bowiem lubił szeroki gest i wystawny tryb życia.

Dyspozycje dawał najczęściej minister Miedziński bezpośrednio (telefonicznie) Henrykowi Butkiewiczowi albo przez mjra Puławskiego, który pojawiał się od czasu do czasu w „Domu Prasy” i siedł na II piętro, gdzie mieli gabinety i Butkiewicz, i Lewandowski. Do pewnych wtajemniczeń był dopuszczony red. W. Syruczek, oficjalny zastępca red. Butkiewicza. Od nich informacje szły do redaktorów „Expressu Porannego”, „Kuriera Czerwonego” i „Dzień dobry”. Działo się to raczej rzadko. Jako redaktorzy mieliśmy dużo swobody. Jedynie „Expressu Porannego” Butkiewicz pilnował gorliwiej, jako czołowego pisma „Domu Prasy”.

#### CHARAKTERYSTYKA PISM

Nie zgadzam się z charakterystyką pism, jaką podał dr Rudziński. Pismo „Dzień dobry” nie preferowało sensacji ani nie posiadało rozbudowanej „czarnej kroniki”. „Express Poranny” był pismem czołowym, bo dawał na pierwszej lub drugiej stronie artykuły lub komentarze polityczne. Najbardziej sensacyjny był „Kurier Czerwony — Dobry wieczór”. Wszystkie trzy pisma miały wspólny dział informacji miejskiej. Korzystały też według własnego uznania z niektórych agencji miejskich (WAP, agencja Beylina). W rubryce „Kryminału” — poza własnymi wiadomościami — korzystano z agencji Kwiatkowskiego. Ten dawał „kawalki” ujmowane szablonowo, a szczególnym upodobaniem obdarzał zwrot „po sutej libacji”, co oznaczało nadużycie alkoholu przy skromnej zakąsce, po czym ucześnicy rozbijali sobie głowy butelkami i rżnęli się nożami. Te obfite doniesienia wymagały porządnego opracowania. Robił to wspólny dział i już tylko wybór i lekki retusz należały do redaktora dyżurującego (przy mutacjach „Dzień dobry” — kol. Sławomir Borkowski, przy wydaniu warszawskim — Waclaw Borowy). Należy też dodać, że przed wojną żadna wiadomość agencyjna krajowa czy zagraniczna nie szła do numeru bez własnego opracowania.

Objąwszy redakcję, w krótkim czasie nadałem dziennikowi kierunek obrony interesów rzemiosła. Redakcja poza artykułami (na stronie drugiej i na rozkładówce) i informacjami rzemieślniczymi starała się dostosować treść i język do poziomu czytelników.

Koncepcja chwyciła. Nakład systematycznie wzrastał. Przed objęciem przeze mnie dziennika miał on około 50 000 egz., ale i poważne zwroty.

Od r. 1934 przez parę lat, przynajmniej do r. 1939, nakład wahał się od 70 000 do 80 000 egz., a zwroty — około 20%. Liczby, które podał w tabeli dr Rudziński z zastrzeżeniem, że nie są dokładne, nie obejmują z pewnością mutacji takich, jak „Gazeta Białostocka”. O niedokładności zapisów Komisariatu Rządu świadczą np. liczby nakładów „Dzień dobry”: 1 VI 1935 — 57,3 tys. egz., 1 VII 1936 r. — 12,7 tys., 1 I 1937 r. — 41,5 tys. Skoki dowodzą niedokładności zapisów mimo stałej liczby przez trzy lata zwrotów — 20% dla wszystkich trzech pism jednakowo. Jedynie tylko za styczeń 1938 r. wykazuje Autor zwroty wszystkich trzech dzienników w wys. 25%.

Systematycznie odbywałem rozmowy z jednym z dyrektorów, czuwającym nad ruchem nakładów, Mikickim. Dane dotyczące kolportażu otrzymywał on bodaj już następnego dnia (dziś wydaje się to nieprawdopodobne!), mógł więc szybko sygnalizować, gdzie i o ile egzemplarzy nastąpił spadek nakładu. Natychmiast zapowiadało się w dzienniku wyjazd do „zagrożonego” terenu. Na miejscu reporter zbierał materiał, przyjmował interesantów. Wysłany z „Dzień dobry” dziennikarz miał obowiązek zwracać uwagę na sprawy rzemiosła i szczególnie wyzyskiwanego chałupnictwa. Takie wyjazdy dla ratowania nakładu w terenie odbywały się raczej rzadko obok normalnych wypraw reporterskich.

Wydaje się, że nakłady innych dzienników również są zapisane niedokładnie. „Kurier Warszawski” np. miał dwa wydania. Poranne nie miało wielkiego nakładu, ale wieczorne, według moich wiadomości, utrzymywało około 60 tys. egz. „Kurier Warszawski” obawiał się przekroczenia tego nakładu wydania wieczornego ze względu na koszty papieru (kilkanaście stronic drobnych ogłoszeń!). „Robotnik” wraz z mutacjami miał około 70 tys. egz. Podane liczby nakładów: 1 VI 1935 r. — 7 tys., VII 1936 r. — 6,9 tys., I 1937 r. — 50 tys., są wręcz niewiarygodne, zwłaszcza w zestawieniu dwóch liczb pierwszych z trzecią. Dr Julian Maliniak, wieloletni dyrektor Spółki Wydawniczej „Robotnik” i publicysta PPS, podawał mi liczbę nakładu wraz z mutacjami, wynoszącą około 70 tys. egz. „Ostatnie wiadomości”, których redaktorem naczelnym byłem w latach 1930—1934, od roku 1932 wraz z jedenastoma mutacjami przekraczały 100 tys. egz. przy niewielkich zwrotach. W końcu 1934 r. nakład zaczął spadać, ale — o ile wiem — przekraczał podane w tabeli liczby.

#### DLACZEGO NASTĄPIŁO ROZSTANIE?

Warto przytoczyć przyczyny mego rozstania się z „Domem Prasy”. W początkach 1938 r. został podpisany układ zbiorowy Związku Dziennikarzy ze Związkiem Wydawców. Przewidywał on dla redaktorów naczelnych 6-tygodniowy urlop i 6-miesięczne wypowiedzenie. Antoni Lewan-

dowski, który w czasie wojny i okupacji wykazał wiele serdecznej troski o swych byłych pracowników, za co należy mu się głębokie uznanie, w czasach przedwojennych był niekiedy aż do przesady człowiekiem oszczędnym. Nie wiem, czy to on sam wymyślił, czy ktoś mu podsunął, by nas trzech redaktorów naczelnych (Bolesława Hensla — „Expressu Porannego”, Stanisława Kapuścińskiego — „Kuriera Czerwonego”, i mnie — „Dzień dobry”) mianować „kierownikami redakcji” i zaoszczędzić na przywilejach, jakie układ zbiorowy przyznawał redaktorom naczelnym. Jako sekretarz Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich podniosłem sprawę w zarządzie, uważając taką „nominację” za naruszenie układu zbiorowego, który nie przewidywał stanowiska „kierowników redakcji”.

Jednocześnie wszyscy trzej zaprotestowaliśmy, grożąc Lewandowskiemu dymisją. Wystąpienie zarządu Syndykatu zmusiło „Dom Prasy” do przyznania nam stanowisk redaktorów naczelnych, co nie przeszkadzało, że Henryk Butkiewicz piastował tytuł redaktora naczelnego „Domu Prasy”, a red. Syruczek — jego zastępcy. Po paru jednak miesiącach dostałem wypowiedzenie z wypłatą 6-miesięcznego wynagrodzenia. Było mi to o tyle na rękę, że na jesieni 1938 r. przystąpiłem do organizowania „Dziennika Powszechnego”, organu związków urzędniczych. Zmarł w tym czasie Bolesław Hensel, a rosnące napięcie polityczne w kraju przysłoniło zatarg. S. M. Saliński niesłusznie pomawia Związek Dziennikarzy i syndykaty o brak zainteresowania losami dziennikarzy.

#### OPLATY „ZA MILCZENIE”

Dr Rudziński pisze, że brakuje wiadomości o związkach wydawców z firmami handlowymi czy przedsiębiorstwami. Wiem np. o jednym powiązaniu — z przemysłem węglowym. Nie wiedząc o tym związku, użyliśmy w „Dzień dobry” modnego wówczas określenia „baroni węgłowi”. Wnet przybył do mnie na I piętro Antoni Lewandowski. Wszystkie redakcje mieściły się w oszklonych boksach przy zecerni na I piętrze. Na korytarzu, pomiędzy boksami, pan Antoni lubił się przechadzać samotnie lub z którymś z kolegów na pogawędce. Zaprosił mnie na pogawędkę na korytarz i zażądał kategorycznie nieużywania tego określenia i w ogóle nieatakowania przemysłowców węglowych. Usiłowałem bronić pozycji „pisma rzemieślniczego”, pozycji popłatnej w rosnącym nakładzie. Obstawiał przy swoim i żądał „nieobrażania” przemysłowców oraz unikania ataków. Przemysłowcy płacili za milczenie wobec nagonki wielu pism, a szczególną wrażliwość okazywali na obrazy. Ile to ich kosztowało, nie wiem, a raczej nie pamiętam, bo wówczas obila się o moje uszy jakaś suma kilkudziesięciu tysięcy.

Płaciło również „za milczenie” PKO. Pewnego razu urzędniczka PKO

w biurze popełniła samobójstwo. Wiadomości tej nie wolno było zamieścić, bo rzucałaby cień na instytucję.

Tego rodzaju powiązania — poza ukazującymi się ogłoszeniami — wyrażały się stałymi opłatami, i to dość poważnymi. Czy były one formalnie notowane w rozchodach firm i przychodach wydawnictw, mógłby coś powiedzieć główny księgowy „Domu Prasy”.

#### INNE KONCERNY

Coraz mniej żyje ludzi, którzy zaglądali za kulisy naszych przedwojennych, niewielkich koncernów wydawniczych. Chyba do najdawniejszych należy powstały w Wielkopolsce koncern „Dziennika Poznańskiego”, kierowany przez Józefa Winiewicza jako redaktora naczelnego. *Informator prasowy* wylicza następujące pisma tego koncernu poza czołowym „Dziennikiem Poznańskim”: „Dziennik Poranny”, „Dziennik Ostrowski”, „Gazeta Kujawska”, „Gazeta Powszechna”, „Ilustrowany Kurier Zachodni”, „Kurier Wielkopolski” i „Rolnik Wielkopolski”. Konkurował z „Dziennikiem Poznańskim” endecki koncern „Kuriera Poznańskiego”, wydający: „Ilustrację Polską”, „Nowiny Poświęteczne”, „Orędownik”, „Pomorzanina” i „Wielkopolanina”. Na czele koncernu stał dr Marian Seyda jako redaktor naczelny, ale poszczególne pisma miały redaktorów naczelnych: „Orędownik” — Tadeusza Powidzkiego, „Pomorzanin” — Franciszka Sołtysiaka, „Wielkopolanin” — Stanisława Prószczyńskiego; tygodniki: „Nowiny Poświęteczne” — Stanisława Bernatta, „Ilustracja Polska” — Antoniego Kawczyńskiego.

Znane były przed wojną Zakłady Wydawnicze Alfreda Krzyckiego, w których wychodziły: „Ilustrowany Kurier Pomorski”, „Ilustrowany Kurier Powszechny”, „Moja Przyjaciółka”, „Moje Powieści”, „Orędownik Powiatu Żnińskiego”. „Gryf” w Toruniu oprócz „Dnia Pomorza” wydawał siedem nieźle prosperujących mutacji: „Gazetę Morską”, „Gazetę Gdańską”, „Dzień Bydgoski”, „Dzień Grudziądzki”, „Dzień Tczewski”, „Dzień Kociewski”, „Głos Nieszawski”.

Łódź była siedliskiem dwóch większych wydawnictw, z których jedno, „Echo” Jana Stypułkowskiego, wydawało dwa dzienniki: „Echo Polskie” i „Kurier Łódzki”. „Echo” rozchodziło się w jedenastu mutacjach („Echo Białostockie”, „Kaliskie”, „Częstochowskie”, „Kujawskie”, „Radomszczańskie”, „Wileńskie”, „Morskie”, „Kresowe”, „Sieradzkie”, „Tomaszowskie”, „Zduńsko-Wolskie”). Niektóre z tych mutacji, o ile wiem, miały bardzo niewielki nakład i byt ich był chwiejny. *Informator prasowy* za r. 1938/1939 nie wymienia np. mutacji piotrkowskiej, która zapewne była zlikwidowana, ale podaje ją Wiesława Kaszubina w *Notatkach o prasie łódzkiej* („Rocznik, t. VII, z. 1, s. 175). Konkurowała z tym

wydawnictwem spółka pod firmą „Republika”. Poza pismem „Republika” (red. nac. Adam Szenberg) spółka wydawała „Express Wieczorny Ilustrowany”, „Gazetę dla Wszystkich” i tygodniki: „Panoramę”, „Co tydzień powieść” oraz „Wędrowca”. Szczególnie wysokim nakładem cieszył się „Express”, bo ok. 300 tys. egz., mając 20 mutacji! Był to dziennik o najniższym poziomie w Polsce; zamieszczał on dużo i źle pisanych kryminałów, niewybredne powieści odcinkowe i źle rysowany komiks z Patem i Patachonem.

#### WALKI O CZYTELNIKÓW

Z „Expressem” walczył uparcie „Mały Dziennik” z Niepokalanowa, mający doskonałe oparcie finansowe w dwóch miesięcznikach Milicji Niepokalanej — „Rycerza Niepokalanej” i „Rycerzyka Niepokalanej”, rozchodzących się w dużych nakładach. Mimo 5-groszowej ceny „Mały Dziennik” nie dałby sobie rady z 10-groszowym „Expressem”, gdyby nie przypadek: z okazji jakichś świąt „Express” zamieścił reprodukcję figury Matki Boskiej, otoczonej aureolą z gwiazd... pięcioramiennych. Natychmiast „Mały Dziennik” rozpoczął gwałtowną kampanię: oto wydawany przez Żydów dziennik, zamieszczający obrzydliwe powieści i kryminały, bezcześci Matkę Boską, otaczając ją bolszewickimi gwiazdami! Prosty ludek, czytający skwapliwie „Express”, odmawiał jego kupna i zaczął się gwałtowny spadek nakładu dziennika. Nie wiem, czy zdołał nadrobić straty do wybuchu wojny.

Pisma łódzkie, chociaż konkurujące z sobą, zwarcie stawały przeciwko każdemu piśmie spoza Łodzi, które chciałoby się dostać na łódzki rynek czytelniczy. Wszelkie próby kończyły się niepowodzeniem. Pamiętam, że w roku 1932 czy 1933 warszawskie „Ostatnie Wiadomości” przypuściły szturm na ten rynek. Zmontowano całą kampanię. Oczywiście zebrano odpowiedni materiał redakcyjny, atakujący fabrykantów-wyzyskiwaczy i nakładców chałupników, przygotowano gromadkę własnych kolporterów, chłopów na schwał, szef kolporterów bowiem i dyrektor „Ostatnich Wiadomości” spodziewali się ostrego oporu. Już pierwszego dnia paczki zaginęły, a odnalezione po wielu godzinach miały wartość makulatury. Odtąd gazety wędrowały po różnych dworcach, co stało się systemem walki z przesyłkami „Ostatnich Wiadomości”. Z paczkami gazet zaczęto wysyłać kolporterów, ale wówczas zaczęły się bójkę z kolporterami łódzkimi. Aż wreszcie kiedy jeden z kolporterów „Ostatnich Wiadomości” został poraniony nożem, dyrekcja skapitulowała i przerwała wysyłkę dziennika.

Po drugiej wojnie światowej sięgnęliśmy do pomysłów przedwojennych: „Przyjaciółki” Krzyckiego, „Panoramy”, „Karuzeli” i „Expressu



Ilustrowanego” — A. Szenberga z „Republiki”, który redagował powojenny „Express” pod nazwiskiem Bogusławski aż do swej śmierci.

Kiedy zawadziło się o Łódź, warto przypomnieć pewne fragmenty dziejów „Godziny Polski”, wydawanej w Łodzi za niemieckie pieniądze w czasie I wojny światowej. Wnet po wojnie Czesław Jankowski wydał w jej obronie broszurę. Nie pomogło to „Gadzinie Polski”, jak ją przezywali ludzie. Potępiła ją też organizacja dziennikarska, odmawiając przyjęcia na członków dziennikarzy, którzy tam pracowali. Piętno pracy w tym dzienniku wlokło się latami, m. in. za Stefanem Gackim seniorem (junior pracuje w „Głosie Ameryki”), i dopiero w 1938 r. Syndykat Dziennikarzy Warszawskich darował mu winę i pozwolił zgłosić się na członka, o co pan Stefan przez lata zabiegał.

Z przedwojennych dziennikarzy łódzkich zetknąłem się pod koniec 1939 r. z Władysławem Polakiem i Marianem Nusbaumem-Ołtaszewskim, obydwojma z „Republiki”. Nie mówiliśmy jednak o metodach kolportażu.

Wcześniej zetknąłem się z Gustawem Wasserzugiem, bratem rodzonym czy stryjecznym Józefa Wasowskiego. Wielkie, barczyste chłopisko, wykazywał dużą inteligencję, duże doświadczenie dziennikarskie, no i niezbędny w Łodzi spryt wydawniczy. Wspomina o nim Wiesława Kaszubina, pisząc o „Głosie Polskim” i „Głosie Porannym”. Rywalizacja tych dwóch dzienników, balansująca na granicy niedopuszczalnego naśladownictwa, świadczy o metodach rywalizacji w Łodzi doprowadzających do ostrych walk. Nawet zdolny Gustaw Wasserzug, świetnie zaznajomiony z „chwytami” wydawniczymi na łódzkim rynku wydawniczym, nie zawsze mógł sobie poradzić, jeśli założony przez niego w listopadzie 1928 r. dziennik „Ilustrowana Prasa Wieczorna” już na wiosnę następnego roku musiał zamknąć.

Na zakończenie jeszcze dwie uwagi dotyczące materiałów zawartych w z. 1 tomu VII „Rocznika”. Pierwsza pod adresem p. Reginy Hancko: inaczej było z początkami „Życia Warszawy”, które ukazało się 15 października 1944 r. na Pradze. Od początku przemilczano nazwisko Bohdana Skąpskiego, twórcy tego dziennika i Spółdzielni Dziennikarskiej, która była wydawcą. Spotkałem kol. Skąpskiego w końcu kwietnia 1968 r. i uzyskałem od niego nieco informacji. Na Pradze ukazywała się w początkach października gazetka pt. „Biuletyn Informacyjny”, wydawana czy też tylko drukowana przez wojsko. Była ona zupełnie niewystarczająca dla mieszkańców Pragi i okolicy, więc gen. Spychalski, wówczas jeszcze w randze pułkownika, zetknąwszy się z B. Skąpskim, zaproponował mu wydawanie dziennika.

Propozycja należała do nieprzeciętnych, bo trzeba było znaleźć drukarnię, papier i farbę i robić gazetę pod ostrzałem hitlerowskim. B. Skąpski podjął się zadania i w terminie oznaczonym 15 października 1944 r.

wydał pierwszy numer „Życia Warszawy”. Od tej chwili utrzymanie dziennika na linii frontu stało się ambicją władz, wojska i oczywiście B. Skąpskiego. Pierwszy zespół redakcyjny składał się: z jednego dziennikarza przedwojennego (poza B. Skąpskim) — Antoniego Pisarskiego, b. pracownika PAT, który też był założycielem pierwszego warszawskiego oddziału PAP (ówcześnie Polpress); młodego poligloty Zygmunta Broniarka, dziś znanego dziennikarza; Edwarda Tryjarskiego i maturzystki Janiny Piotrowskiej (obecnie Borowskiej), która zgłosiła się na ogłoszenie zamieszczone w „Biuletynie Informacyjnym”.

B. Skąpski był pochłonięty zwalczaniem trudności technicznych: zdobywaniem papieru i farby, organizowaniem zespołu zecerów, którzy ręcznie składali numer. Czcionek było niewiele: po złożeniu i wydrukowaniu dwóch pierwszych kolumn trzeba było skład rozbierać, by zabrać się do składania dwóch następnych kolumn. Potem zespół stawał do kręcenia ręczną korbą maszyny płaskiej. Po pewnym czasie udało się znaleźć małego diesla. Benzynę zdobywało się wychodząc na ulicę i zatrzymując samochody. Każdy kierowca dał trochę i diesel poruszał maszynę. Jak mi mówił B. Skąpski, prawie nie spał on przez sześć tygodni, zdobywając materiał, a przede wszystkim informacje, robiąc korektę, łamiąc i często stając również do korby.

Władze żądały od B. Skąpskiego, który zajmował się tylko techniką dziennikarską, odpowiedniej linii politycznej w piśmie, Kol. Skąpski zwrócił się więc do ówczesnego cenzora wojennego, por. Wiktora Borowskiego, by czuwał nad stroną polityczną pisma i zadbał o artykuły. Skąpski prowadził pismo do 23 lutego 1945 r.

Przez redakcję przewinięły się: Halina Duninówna jako sekretarz redakcji, którą zastąpiła w sekretariacie Mira Parzyńska, a z tą przyszli: Blanka Monasterska i Ignacy Gawryluk (wszyscy do dziś pracują w „Życiu Warszawy”) oraz Bolesław Wójcicki. Zdaje się, że w tym czasie, ale raczej po 17 stycznia 1945 r. — przybył Włodzimierz Mroczkowski. W tym też czasie doszedł Lech Makulski.

Kol. Skąpski w grudniu wyjeżdżał do Lublina, aby zdobyć trochę papieru. Borejsza zasilił go dwukrotnie, twierdząc, że utrzymanie placówki na Pradze jest bardzo ważne. W czasie pobytu w Lublinie kol. Skąpski uzyskał od B. Bieruta wywiad i zamieścił go zaraz po powrocie w dzienniku.

23 lutego „Czytelnik” rozwiązał Spółdzielnię Dziennikarską i mianował Wiktora Borowskiego redaktorem naczelnym „Życia Warszawy”, o czym powiadomiono kol. Skąpskiego telefonicznie. Skąpski pracował następnie w tygodniku „Stolica”. Wysilek, jaki dawał codziennie w ciągu paru miesięcy na ostrzeliwanej przez Niemców Pradze, odbił się na zdrowiu wytrwałego dziennikarza. Obecnie przyznano mu rentę inwalidzką.

Następna uwaga pod adresem red. Henryka Dziedzla. Jego dziewiętnastostronicowe (cz. I) wspomnienie jako dyrektora i redaktora Polskiej Agencji Agrarnej i Ogólno-Informacyjnej mówi nie tylko o dynamicznym rozwoju agencji, bez której żaden poważniejszy dziennik w latach trzydziestych nie mógł się obejść. Agencji było dużo, bo około czterdziestu, lecz Agencja Agrarna wysunęła się do pierwszych szeregów, nawet przed „Iskrę” Wyżel-Ścieżyńskiego, dającą znacznie skromniejszy materiał. Aby tego dokonać, trzeba było nie tylko pracowitości, zdolności, ale i ogromnego wyczucia tego, czego potrzeba prasie. To była wysokiej klasy robota dziennikarska!